GONIEC OBOZOWY

Pismo żołnierzy internowanych

ROK IV W OBOZIE, DNIA 1 PAZDZIERNIKA 1943 R. NR. 18 (74)

W poszukiwaniu wyjscia

OD WOJNY BLYSKAWICZNEJ DO EUROPEJSKIEJ TWIERDZY

(M) „...Gdyby w owych pełnych napięcia dniach sierpniowych 1939 ktoś nam powiedział, że wojna będzie trwała lata — i to może dłużej niż wojna naszych ojców — odprawilibyśmy takiego pesymistę wzruszeniem ramion, jak śmiesznego fantastę. Tygodnie w Polsce, w Norwegii, na Zachodzie i na Bałkanach zdawały się usprawiedliwiać nasze pojęcie wojny błyskawicznej... Widzieliśmy w sobie młodych, promiennych bogów wojny, pod których stopami powinna drżeć ziemia, a nieprzyjaciel musi kapitulować". Tak to — według jednego z niemieckich sprawozdawców wojennych — Niemcy wyobrażali sobie początkowo przebieg drugiej wojny światowej.



Granice twierdzy europejskiej

To też gdy w styczniu 1941 kanclerz Hitler zapewniał niemieckich słuchaczy, że „rozważyliśmy trzeźwo i przewidzieliśmy każdą możliwość, jaka jest do pomyślenia" i że „na końcu stoi nasze zwycięstwo" — nie przeczuwał on prawdopodobnie, iż już niebawem zajdzie konieczność zmiany podstaw niemieckiej teorii prowadzenia wojny.

Od niespodziewanych natarć i szybkich a kruszących uderzeń, w których blasku wyrosło zwodnicze pojęcie „Blitzkrieg'u" — należało przejść do bardziej wyczerpującej nerwowo obrony. Dążność do wygrywania niszczycielskich osaczeń miejscowych zmieniła się stopniowo na generalne — co prawda przestrzennie w dużej jeszcze skali — otoczenie własnych sił walczących. Usiłowania tworzenia tzw. punktów ciężkości z druzgocącą siłą przebojową rozwodniły się w olbrzymiej linii frontu obronnego, mierzącego dzisiaj ponad 10.000 km. Nienasycona a zwodnicza przestrzeń, która początkowo tak nęciła zaczęła stopniowo się przeradzać ze sprzymierzeńca w groźnego przeciwnika.

Niemieccy teoretycy wojny czynili wszystko, ażeby do tej zmiany sposobów prowadzenia wojny nie dopuścić I jakkolwiek usiłowania te wydawały się nieosiągalne ze względu na ogrom zadania, to jednak — jak zauważa „Weltwoche" — bliskie było ich urzeczywistnienie: „Przejściowe panowanie w powietrzu nad m. Śródziemnym, niespodziane początkowe sukcesy Japończyków na Pacyfiku i oceanie Indyjskim, zajęcie francuskich, belgijskich, holenderskich i norweskich wybrzeży Atlantyku oraz częściowo wybrzeży morza Czarnego, bliskie zajęcie Aleksandrii i idące za tym opanowanie m. Czerwonego — były to wszystko pomyślne posunięcia zmierzające do rozerwania tej śmiertelnej obręczy, która zdusiła Reich i jego sprzymierzeńców w poprzedniej wojnie". Do rozerwania jej jednak nie doszło. Przeciwnie, — obręcz ta zacieśnia się coraz bardziej.

Jeden z wojskowych współpracowników prasy szwajcarskiej obliczył, że Niemcy muszą bronić obecnie frontu długości 10.000 km. Z liczby 9 milionów żołnierzy, którymi Oś rozporządzała ostatnio, odlicza on milion na obsadzenie krajów podbitych; pozostałe 8 milionów daje przeciętnie 800 żołnierzy na 1 km frontu tzw. „twierdzy europejskiej", o której oblężeniu coraz głośniej w świecie.

Najdalsze granice tej twierdzy przebiegają, w ogólnych zarysach, wzdłuż coraz bardziej zmiennego frontu rosyjskiego, obejmują Grecję, Włochy, Francję, opierają się o granicę francusko-hiszpańską i o europejskie wybrzeże Atlantyku, biegną

wzdłuż wybrzeży norweskich i zamykają się na Finlandii, obramowując — jeśli chodzi o wnętrze samej fortecy — Szwecję, Szwajcarię i europejską część Turcji. Jest to, z wojskowego punktu widzenia, ogromny i skomplikowany system umocnień stałych, z rozrzuconymi daleko w głąb wewnętrznymi pozycjami ryglowymi czy uchwytowymi, które mają ponosić zasadniczo cały ciężar walki rozstrzygającej i na których skupiane są obecnie najlepsze i najlepiej uzbrojone wojska Osi.

Jak wynika jednak z ostatnich informacyj, prace fortyfikacyjne na słynnym wale atlantyckim zasadniczo przerwano i przeniesiono bardziej w głąb — na linię Maginot'a i Zygfryda; na wschodzie — poza wałem obronnym, przebiegającym wzdłuż Dźwiny i Dniepru z oparciem o Kijów i Odessę, powstaje nowy wał, biegnący przez Polskę, z ośrodkami obronnymi Warszawa-Lwów.

Jeszcze bardziej głębokie cofnięcie linii obronnej twierdzy europejskiej widać na odcinku bałkańskim: wał obronny rozpoczyna się tu nad m. Czarnym i biegnie wzdłuż Dunaju; poza tym wałem pozostają Bułgaria, Grecja, część Jugosławii i całe Włochy.

Az do zupelnego zwyciestwa

»Los Włoch może być dla nas wszystkich nauką. Pokazuje on nam, że w najtrudniejszych godzinach prawo honoru narodowego musi stać ponad wszystkim, że wierność wobec naszych sprzymierzeńców musi być całkowita i że z pogodnym sercem należy wypełniać zadanie, nałożone na naród. Naród, który przezwycięży te trudności może liczyć na to, że Wszechmocny da mu w nagrodę wawrzyny zwycięstwa, a w ten sposób świętą nagrodę życia. I to otrzymają Niemcy«.

Z przemówienia kanclerza Hitlera wygłoszonego 10. IX 1943

»Nieprzyjaciel jednak niech nie myśli, że nie będziemy się starali wypełnić swych zobowiązań aż do zupełnego zwycięstwa naszego oręża. Wojsko i kraj są zdecydowane wypełnić zadanie, jakie na nie spadło. Kończymy czwarty rok wojny i wchodzimy w piąty, patrząc prosto przed siebie z dumą i godnością. Będziemy walczyć i pracować póki całkowite zwycięstwo nie będzie po naszej stronie«.

Z artykułu Goebbelsa z dn. 3. IX 43.

Przed 25 laty

Niemiecki następca tronu tworzy hasło o »elastycznej« obronie dla określenia niemieckiej strategii na Zachodzie.

(3. VIII 1918)

O położeniu wojennym powiedział Ludendorff: »Skoro udało się nam unieszkodliwić miliony rosyjskich żołnierzy, damy sobie również radę z Amerykanami«.

Hindenburg: »Ze spokojem możemy patrzeć w przyszłość«.

(5. VIII 1918)

Powstają więc, jak to uwidocznione zostało na mapce, jak gdyby dwie linie obronne niemieckiej fortecy europejskiej, z których pierwsza obejmuje maksimum zdobyczy, druga — minimum potrzebne do obrony.

W związku z przyjęciem postawy obronnej i w wyniku oparcia jej na ograniczonych przestrzeniach, Niemcy zaczęli skupiać w ich granicach (w środkowych Niemczech, Czechosłowacji, w Polsce itd.) potrzebny dla prowadzenia dalszej walki przemysł, zapasy amunicji i żywności.

Opuszczenie jednak zewnętrznej linii obronnej twierdzy i przejście na wewnętrzną — nie jest, według niemieckiego pojęcia prowadzenia wojny, jednoznaczne z ostatecznym wyrzeczeniem się zastosowania jeszcze raz tych jej sposobów, które dały tak świetne wyniki na jej początku. Na przedpolu tej warowni, między jej zewnętrznymi (maksymalnymi) a wewnętrznymi (minimalnymi) granicami, znajdzie się tzw. ziemia niczyja — wymarzony teren dla ubóstwianej przez Niemcy wojny ruchomej, jedynej formy walki, która przynosiła im dotychczas zwycięstwa, a której można będzie jeszcze raz spróbować.

Oczywiście, odporność tak pomyślanej warowni zależeć będzie w dużym stopniu od psychicznej postawy jej obrońców. Stąd konieczność usunięcia z jej obszarów na „ziemię niczyją” wszystkich obcych a niepewnych elementów z wyjątkiem tych, których praca jest niezbędna dla obrony samej warowni. Wycofanie się na obszary umocnionej warowni, nazywanej wciąż europejską, poprzedzi zniszczenie wszystkiego, co by ułatwić mogło walkę i życie nacierającemu przeciwnikowi. Można więc sobie wyobrazić, jaki los czekałby tę „ziemię niczyją” i jej mieszkańców, gdyby zamiary Niemców miały się urzeczywistnić.

Czy i jakie są jednak tego możliwości?

Niewątpliwie zaznaczająca się już wyraźnie dążność do skrócenia frontu umożliwi Niemcom większą koncentrację sił ludzkich i sprzętu. To jednakże doprowadzi do skupienia tych sił na ograniczonej przestrzeni, na której poza tym znaleźć się musi przemysł, komunikacja, składy, słowem to wszystko, co jest konieczne do prowadzenia wojny. Ułatwi to akcję lotnictwu Sprzymierzonych.

Przy stale rosnącej jego sile może dojść do zniszczenia już na początku najżywotniejszych ośrodków warowni i do uniemożliwienia nie tylko planowanej wojny ruchowej, ale obrony samej warowni.

To też, jak się wydaje, rację mają ci obserwatorzy, którzy rozwój pojęcia twierdzy europejskiej tłumaczą jedynie względami natury politycznej, nie wojskowej. Twierdzą oni, iż wobec niemożliwości wygrania wojny przez Oś — chodzi obecnie jedynie o wygranie na czasie, a więc o przedłużenie wojny do chwili, w której — czy to ze względu na tarcia w gronie Sprzymierzonych czy też na inne niespodziane wypadki — można będzie doprowadzić przynajmniej do jak najmniej dla Osi bolesnego zakończenia tych krwawych zapasów światowych.

KSIĘGA IMIENINOWA

W naszej dywizji przyjął się zwyczaj, aby imieniny jej dowódcy, przypadające 3 września, uczcić księgą pamiątkową, do której każdy obóz lub jednostka przyczyniają się jedną osobną kartą. Księga taka sporządzona będzie i w tym roku, ale zanim ujrzymy ją gotową, podajemy wzmiankę o zeszłorocznej, która stanowić będzie kiedyś cenny przyczynek do dziejów DSP.

Jest to potężny foliał w oprawie z czerwonego safianu, zdobnej srebrnym orłem i strzeleckimi trąbkami. Na stronicy tytułowej wielki lecący orzeł (rysunek Jodzewicza) oraz dedykacja: »Żołnierze swemu Dowódcy — w dniu jego imienin — dnia 3 września 1942 roku — w Szwajcarii«. Dalej znajduje się mapa obozów według stanu z owego dnia oraz zbiór fotografii z całego poprzedniego okresu internowania.



Orzeł z karty tytułowej

Następnie idąc mniej więcej według formacji macierzystych ułożone stronice poszczególnych obozów z podpisami wszystkich przynależnych żołnierzy, umieszczonych na tle różnorodnych ornamentów, niekiedy o dużej wartości artystycznej. Występują tam grafika, rysunki i zdjęcia, uzupełnione mozaiką podpisów, bądź z wprawnej bądź z nieuczonej pochodzących ręki. A oto niektóre z kart, naszym zdaniem na wyróżnienie zasługujących.

Tavanasa — winieta z figurek, pracę obozu wyobrażających. Thalheim — dobry pomysł zestawienia broni i wybudowanej drogi. Losone, Agno, WDR — ładne napisy. Kradolf, Hohentannen — zestawienie fotografii i ładnego rysunku z flagami i godłami. Herisau — efektowna kompozycja witrażowa. Céligny — kompozycja z narzędzi pracy. Kurs oficerski w Matzingen — mocny w wyrazie rysunek z wzlatującym orłem, niosącym polską chorągiew. Komenda odcinka Seeland -- dowcipne godła obozów (np. Tonkin z butelką). Giswil — barwna obwódka w polskim stylu ludowym. Pollegio — wielki pastelowy rysunek z dużą odznaką dywizyjną na mapie Polski. Wettingen — nastrojowy rysunek, wyobrażający Polskę w gruzach i Polskę odbudowaną.

Stwierdzić jednak wypada to, co widać z każdej karty, że wszędzie zadano sobie dużo trudu, ażeby udział tego czy innego obozu w godnym uczczeniu imienin naszego Dowódcy Dywizji wypadł — jeśli nie okazale i ozdobnie, to przynajmniej starannie i z wyrazem. Zebranie zaś podpisów żołnierzy całej prawie dywizji oraz ujęcie ich w określone ramy przy pozostawieniu dużej swobody w opracowaniu poszczególnych stronic trzeba uznać za dobre w pomyśle i wcale udatne w wykonaniu. *(ś)*

Znajoma z Bagdadu

Miss Penny Penizek

— Miss Penny Penajzik...

Przedstawiamy się. Na tapczanie, w jednym z nielicznych redakcyjnych pokojów «Orła Białego» siedzi młoda dziewczyna w niebieskim mundurze i złocących się literach »US« na kołnierzyku. Podając rękę na przywitanie spogląda z zaciekawieniem w oczy każdemu z nas. Jednocześnie głośno protestuje:

— Nie Penajzik a Pieniążek i nie Penny a Elżbieta — Elżbieta — powtarza ze śmiesznie obcym akcentem. W Ameryce nazywają mnie Penny, bo Penny to po »amerykańsku« — money — pieniążek. Moje nazwisko przełożyli na »amerykańskie« imię i nazwali Penny, a Penizek to pieniążek...

— Pieniążek? Czy pani nie miała krewnego? Wie pani — jeden z bohaterów kampanii tobruckiej, podchorąży Pieniążek...

Nie, nie wie o tym. Ale słucha z zaciekawieniem o swoim nieznanym być może krewnym.

— Ja urodzona (tak właśnie powiedziała) w Indianopolis w stanie Indiana, ale ojcowie moi z Krakau...

... z Krakau... Objaśniamy, że po polsku miasto to nazywa się Kraków, że przez szereg wieków było stolicą Polski... Penny słucha wszystkiego z nawpół przymkniętymi oczami. Penny jest zawstydzona. Nie wiedziała tylu rzeczy o Polsce. Tłumaczy się więc:

— Moi ojcowie...

— Rodzice... — poprawiamy.

— Jo, moi rodzice...

— Czy pani ze Lwowa?

— Nie, z Krakau,... przepraszam — z Krakowa. A dlaczego?

— Bo pani mówi nie »tak«, a »jo«.

— A... bo rodzice... dobrze powiedziałam?...

WIEDZA O WOJNIE

WOZY ZIEMNOWODNE

Podczas ostatnich działań na Sycylii Sprzymierzeni użyli nowej broni, mianowicie wozów ziemnowodnych, które potrafią nie tylko jeździć, ale i pływać. Zdały one doskonale egzamin, wykazując swą wielostronną przydatność podczas lądowania i przy przekraczaniu rzek. Pokonały one przeszkody, które dotychczas utrudniały lub wręcz uniemożliwiały przeprowadzanie działań przy pomocy zwykłych czołgów, albo wymagały współdziałania pionierów, co zwykle pociągało za sobą krwawe straty. Od chwili masowego użycia lotnictwa zmieniły się wprawdzie stosunki na froncie, jednak nacierającym jednostkom czołowym brak było sprzętu do zwalczania tych przeszkód, które nie mogły być całkowicie zniszczone przez lotnictwo. Do tego celu służą teraz wozy ziemnowodne. Szczególnie skuteczne jest ich użycie przy lądowaniu, rozwijają one bowiem trudny problem pierwszego zbliżenia się do nieprzyjacielskiego wybrzeża, bronionego wszystkimi środkami. Zdolność szybkiego pływania pozwala im na prędkie podsunięcie się do upatrzonego odcinka wybrzeża.

Przed działaniami na Sycylii Anglosassi przeprowadzali lądowania przy pomocy zwykłych wozów bojowych, które podwozili na barkach aż na brzeg. Dzisiaj barki nie są już potrzebne i cała wytwórczość przestawiła się na wyrabianie wozów ziemnowodnych.

Pomysł użycia tego rodzaju wozów jest angielski i podchodzi z roku 1918. Pierwszy wóz bojowy, zdatny do użycia na lądzie i na wodzie, był zbudowany przez Angilka Carden Lloyd. Był on słabo opancerzony i posiadał małą siłę ogniową. Na lądzie poruszał się z szybkością 65 km, w wodzie — z szybkością 10 km na godzinę. Model ten poszedł jednak szybko w zapomnienie i dopiero Rosja zastosowała ostatnio jego masową produkcję.

Chwilowo brak dokładnych danych o użytych ostatnio na Sycylii wozach ziemnowodnych, nie należy jednak mieszać ich z czołgami ziemnowodnymi. Różnica między nimi polega na tym, że wozy mają słabsze i niezupełne opancerzenie i że poruszają się najczęściej na kołach, a nie na gąsienicach jak czołgi.

Mówi się dzisiaj również o ziemnowodnych samochodach ciężarowych (2,5 t), które służą do celów transportowych i mogą być użyte w każdym terenie.

Ziemnowodny »Jeep« — wytwarzany przez zakłady Forda, a wywodzący się z małych, bardzo sprawnych samochodów wojskowych tejże nazwy — ma kształt skrzyni z czterema otworami, w które wpuszczone są koła. Cięższe i silniejsze są czołgi ziemnowodne, które posiadają wieże obrotowe i silne opancerzenie. Ich ruch w wodzie nie odbywa się tak jak u »Jeep'a« przy pomocy śruby, lecz przy pomocy odpowiednio zbudowanych gąsienic.

NIE MASZ ZASLUG...

Sprawiedliwości nie chcę; nikt mi nic nie winien:
Uczyniłem, co byłem uczynić powinien.
Czyż słusznie o nagrodę taki się odzywa,
Który tylko powinność swoją wykonywa?

Nie masz zasług: te, co my zowiemy zasługi,
Są tylko ku ojczyźnie wypłacone długi.
Ojczyzna nic nam nie jest winna; ona pani,
My jej więźnie, jej słudzy, jej obowiązani.

STANISŁAW KONARSKI

Rodzice tak mówią. Po »amerykańsku« — »yes«, po polsku — »jo«.

— Po polsku — »tak«.

— »Tak«? — powtarza — dziękuję... I zaraz patrzy w oczy. — Dobrze powiedziałam?

— I opowiada dalej. O rodzicach, o tym, że pochodzą ze wsi (to dlatego może Penny mówi »jo«) z krakowskiego, że rodziców do Ameryki wygnała nędza, jaka była w Polsce pod okupacją. Mówi o sobie, o swojej pracy w szpitalu. Jest siostrą szpitalną z zawodu, kocha swoją pracę. — »To tak przyjemnie, wy pewno nie wiecie, robić dobre dla chorego«... Mówi o tym, że szukała Polaków w Egipcie, w Palestynie, ale dopiero tu spotkała tylu żołnierzy polskich...

Penny nie przyszła do redakcji sama. Przyprowadziła ze sobą trzy koleżanki, też Polki z armii amerykańskiej — ale dwie z nich wogóle nie rozumieją po polsku. Właśnie wchodzą do pokoju, trzymając w rękach angielskie egzemplarze »Orła«, wydane specjalnie dla Anglików.

Zjawia się po chwili na stole kawa, przynoszą ciastka z gospody, ktoś wyciągnął butelkę wina... I nie wiadomo kiedy — tak się złożyło — trio koncertowe zaczęło grać »Rose Marie«... Penny — Penny bardzo lubi muzykę — słuchała uważnie, nucąc półgłosem. Potem Jasia zaczęła śpiewać piosenki. Pytaliśmy właśnie Penny, czy pamięta, jak się nazywali Polacy, którzy bili się za Amerykę. Penny, już bez zażenowania, z dumą szybko odpowiada: »Kościuszko i ...Pułaski«. I właśnie wtedy Jadzia zaczęła mówić wiersz. Penny nie słucha z początku — wiersz, to zapewne nie ciekawe i w ogóle go nie rozumie. Jadzia tak szybko mówi po polsku... ale powoli Penny przestaje pić kawę, trzyma w ręce filiżankę i patrzy, jak urzeczona... A Jadzia mówi wiersz »Dziękuję« Laskowskiego. I słucha Penny, jak Jadzia mówi o Kraju, o Tobruku i o Rosji, o cierpieniach i nienawiści, o zemście i karze... A kiedy Jadzia mówi: »A kiedy skończymy i Wódz zamelduje, Polska jednym odpowie ci słowem »Dziękuję«... odrywam wzrok od recytatorki i... popatrz, jakie to śmieszne... Penny, przecież jesteś dorosła... i właściwie obca, właściwie »Amerykanka«... — Penny płacze, jak małe dziecko płacze...

— Nic... nic... ja przepraszam — mówi —, ale... przepraszam — powtarza — to tu... — dotyka dłonią serca — tu, nie wiadomo czemu, zabolało...

Chodziliśmy z Penny po mieście, do »Brazilu« na kawę i do »Szwajcarskiej« na lody. Zawsze kupą — Penny i nas trzech, czterech... Kiedy Penny spotykała na mieście Amerykanów, machali do niej ręką i krzyczeli: »Hallo«, a Penny swoim dźwięcznym głosem odpowiada: »Halloo«... Taki to amerykański zwyczaj..,

Penny mówiła z nami dużo, może nawet za

SWIAT W OGNIU

SKUTKI KAPITULACJI ITALII

Kapitulacja Włoch, która nastąpiła dokładnie w 10 miesięcy po wylądowaniu Sprzymierzonych w Afryce Północnej, daje się pod wieloma względami zestawić z kapitulacją Francji z czerwca 1940 r., — aczkolwiek oprócz dużego podobieństwa istnieją także ważne różnice. Klęska Francji nastąpiła bowiem z początkiem wojny, kiedy dotknięta tym oszołamiającym ciosem Wielka Brytania jeszcze była daleka od rozwinięcia pełni swych sił i możliwości, późniejszy zaś bieg rozprawy zbrojnej zastąpił odstępstwo Francji przybyciem nowych i to potężniejszych sojuszników: Rosji i Ameryki. Natomiast poddanie się Włoch przypada na piąty rok wojny, kiedy Niemcy już zapewne minęły szczyt swego wysiłku i nie mogą niczym uzupełnić włoskiego ubytku.

Bezpośrednie wojskowe skutki tego niesłychanie ważnego wydarzenia są następujące:

1) W tzw. „twierdzy Europa", której niezdobytość była przez długi czas podawana do wierzenia jako niewzruszony pewnik, powstał wielki wyłom. Wprawdzie Niemcy, posiadając już przed tym we Włoszech znaczne siły, byli w stanie wyłom ten chwilowo zagrodzić i niezwłocznie podjąć dalszą walkę — atoli właśnie przez tę ich reakcję stał się rzeczywistością ów istotny, na lądzie europejskim utworzony „drugi front", będący z dawna celem całej strategii Sprzymierzonych.

2) Niemcy tracą dla swej sprawy około 60 dywizji włoskich, które ze sprzymierzonych stały się teraz częściowo przeciwnikiem. Szczególnie ujemnie zaważy ten ubytek na obronie Bałkanów, które obsadzone były głównie przez wojsko włoskie. Flota włoska prawie w pełnym swym składzie przeszła w ręce Sprzymierzonych, dając im tym samym niepodzielne władanie na całym morzu Śródziemnym.

3) W miarę posuwania się armii brytyjsko-amerykańskich długim półwyspem Apenińskim ku północy rośnie niebezpieczeństwo lotnicze dla południowych Niemiec, Austrii, Czech i Węgier.

4) Południowa Italia, już się znajdująca w mocy Sprzymierzonych, stanowi doskonałą podstawę wyjściową do działań w kierunku północnej Grecji i całej Albanii.

Wszystkie te możliwości są tym więcej niebezpieczne dla „twierdzy Europa", że potężna ofensywa sowiecka coraz bardziej skraca jej wschodnie przedpole i uniemożliwia odesłanie stamtąd jakichkolwiek sił.

Nie mniejsze od wojskowych są następstwa polityczne. Przede wszystkim jest to rozłamanie „Osi Rzym-Berlin", opartej na sławnym „pakcie stalowym" z r. 1939, a mającej stanowić podstawę tzw. „nowego porządku" polegającego na panowaniu Niemiec i Włoch nad Europą i Afryką. „Oś" ta przestała więc istnieć, a wraz z nią rozwiewa się też zamierzony przez nią ustrój powojenny.

Według wszelkich znaków wojna wchodzi w okres końcowy.

(aś)

---

dużo, jak na dziewczynę. Ale miało to swoje wytłumaczenie. Penny chciała jak najlepiej nauczyć się po polsku. Mówić nie »jo«, a »tak« i nie »dobre«, a »dobrze«... I Penny poza tym jest bardzo ciekawa, pyta więc stale o Kraków i Warszawę i »jak to tam było w Polsce przed wojną«? i »czy to prawda, że Kopernik był Polakiem?...«

A w dwa dni później --- było wtedy gorące popołudnie --- Penny dostała propozycję wystąpienia w radio z przemówieniem do żołnierzy polskich. Penny straszliwie się zarumieniła i zaczęła tłumaczyć.

— Ja... ja właściwie... ja przecież źle mówię po polsku.

— Właśnie dlatego --- odpowiedziano.

— I... i co ja powiem?

— To, co pani czuje. To, co pani chce powiedzieć.

I Penny --- mój Boże, przyjęła to tak, jakby dostała co najmniej kontrakt do Hollywood. Penny napisała sobie tekst i cały dzień uczyła się prawidłowego czytania. Nie pomogły tłumaczenia, że Amerykanka nie musi dobrze mówić po polsku. Penny tłumaczyła uparcie: «Ale Polka musi» --- i uczyła się. Następnego dnia Penny napisała długi list do matki, ubrała się w czysty, nowiutki mundur, przypięła dumne »US« do kołnierzyka, wzięła jasną chusteczkę do ręki i na godzinę przed audycją pojechała do studia. Ale i tam po raz setny, dwusetny, powtarzała tekst. W pewnej chwili nagle zapytała:

— Jak pan myśli, czy tam w Indianopolis mnie usłyszą? --- matka, znajomi?...

— Tak, napewno usłyszą.

I Penny uczy się dalej. A kiedy pokazuje się czerwone światełko, audycja rozpoczyna się. Penny podchodzi do mikrofonu i na dany znak speakera poczyna czytać. Penny mówi o sobie, o Polakach z Ameryki, o tym, że choć nie wszyscy mówią po polsku, choć nie wiele o Polsce wiedzą może, jednak czują się Polakami. Głos Penny drży, gdy mówi: »Choć urodziłam się w Ameryce, jednak moją ojczyzną jest Polska«... Penny wie --- słucha jej teraz matka, słucha Indiana, cztery i pół miliona Polaków w Ameryce i 30 milionów w Kraju...

Wracamy. Jest ciepły wieczór. Jutro rano Penny wyjeżdża. Do pracy w szpitalu --- na południe. Milczymy. Penny myśli pewnie o radio, o matce, ja --- nie wiadomo właściwie dlaczego --- o Polakach z Indianopolis. W pewnej chwili --- idziemy właśnie przez most na Tygrysie --- Penny nagle zatrzymuje się i, patrząc z dziwnym wzruszeniem, mówi:

— Wie pan? To takie dziwne. Nie umiem tego powiedzieć, ale... ten wiersz Jadzi, może nie tyle treść, ile siła jej uczucia wtedy, wie pan, zrozumiałam, że »US« to na kołnierzyku, ale tu w sercu jest jeszcze ponadto „Poland"...

Ludwik Brzeski

SPRAWY POLSKIE

STOSUNEK DO ROSJI

Minister spraw zagranicznych Romer, omawiając na zgromadzeniu Rady Narodowej nasz stosunek do Rosji, oświadczył, że Polacy nie myślą o przeszłości, lecz o przyszłości. Nie chcą oni pomniejszać stanowiska Rosji. Życzymy sobie całkowitego porozumienia z Rosją na podstawie lojalności. Mamy nadzieję, że możliwie wielu spośród obywateli polskich, znajdujących się tymczasowo na obszarze Sowietów, będzie mogło opuścić ziemie naszego wschodniego sąsiada, aby powrócić do swych rodzin lub pełnić służbę dla kraju. Po zaznaczeniu, że kwestia granicy pomiędzy Polską a Rosją nie może być rozstrzygnięta dopóki wspólny wróg zajmuje większą część Europy i całą Polskę, minister Romer dodał: »Nie widzimy powodu, dlaczegoby Polska po wspólnym zwycięstwie miała ponosić dalsze ofiary, czy to w postaci swego terytorium, czy też ludności, skoro Polska już wzięła na siebie olbrzymie świadczenia. Co do nienaruszalności naszych obszarów, rząd nasz stoi na niewzruszonym stanowisku. Mogę stanowczo zapewnić, że nigdy nie będziemy mieć rządu, zwłaszcza na wychodztwie, który by się czuł upoważniony prowadzić rokowania na innej podstawie«. Stanowisko to wobec kwestii granic, zarówno wschodnich jak i zachodnich, podyktowane jest przede wszystkim względami bezpieczeństwa. Mówiąc o tzw. karcie atlantyckiej min. Romer zauważył: »Jesteśmy zdania, że podział Europy na »strefy wpływów« jest sprzeczny z zasadami, dla których toczymy walkę. Prowadzimy wojnę o wprowadzenie rzeczywiście demokratycznych zasad w życiu międzynarodowym. Nie jest do pomyślenia, by ktoś ze sprzymierzonych narodów poddany był wpływom innego mocarstwa«. Jest to wyraźna aluzja do forsowanych ostatnio poglądów, zwłaszcza w Anglii i Stanach Zjednoczonych, że Europa powinna być podzielona na strefę „angielską“ i „rosyjską“, przy czym w zasięgu tej ostatniej miałyby się znaleźć państwa bałtyckie, środkowo-europejskie z Polską włącznie oraz Bałkany.

Stosunek nasz do Rosji znalazł również wyraz w wywiadzie, udzielonym przez premiera Mikołajczyka. Powiedział on, że wobec tego, iż dla Polaków Niemcy są głównym wrogiem, skłania nas to do życzenia podtrzymywania z Rosją przyjaznych stosunków. Jednakże nawet w tym wypadku nie życzymy sobie wprowadzenia rządów komunistycznych, zwłaszcza zaś nasze włościaństwo nie chce zamiany swych gospodarstw indywidualnych na system kolektywnej uprawy roli. A właśnie do drobnego włościaństwa w Polsce należy 72% ziemi uprawnej.

* * *

— Sprawa stosunku Sprzymierzonych do Rosji jest szeroko roztrząsana na łamach prasy angielskiej i amerykańskiej. Podkreśla się powszechnie znany fakt, iż Rosjanie za swą granicę zachodnią uważają linię, obejmującą nasze województwa wschodnie, Bukowinę, Besarabię i państwa bałtyckie. Rosjanie mają życzyć sobie zupełnie szczerze niepodległej Polski, jednakże pod warunkiem, że Polska nie stanie się zalążkiem jakiejś federacji, która by się przemieniła w rodzaj kordonu sanitarnego, skierowanego przeciwko Rosji, lub że nie podpadnie pod wpływy niemieckie. Każda próba poparcia polskich wysiłków do „odosobnienia Rosji“ musi doprowadzić do głębokiej nieufności i zniszczyć gotowość pokojowej odbudowy. Ostatnio rolę tuby przy wypowiedziach sowieckich na ten temat przejął na siebie tygodnik „Wojna i Raboczyj Kłass“, ostro atakujący rząd polski za chęć „objęcia przez Polskę kierowniczej roli w Europie“ i za zawarte w r. 1941 porozumienie polsko-czeskie, które w Moskwie uważane jest również za... skierowane przeciwko Sowietom.

— Ostatnio w komunikatach z Londynu znalazła się wzmianka o zestrzeleniu przez „squadron“ (dywizjon) polskich myśliwców 4 niemieckich samolotów myśliwskich oraz że polski okręt podwodny „Dzik“ zatopił na Adriatyku jeden statek-cysternę i jeden frachtowiec o wyporności 6.000 ton.

— Polskie Ministerstwo Obrony Narodowej ogłasza następujący wykaz strat polskich sił zbrojnych w obecnej wojnie:

W kampanii wrześniowej: W walkach z Niemcami 200.000 zabitych i rannych, 420.000 jeńców; w walkach z Sowietami padło około 20.000 żołnierzy, a do niewoli dostało się 181.000, w czym około 10.000 oficerów.

Około 10.000 ludzi zmarło z zimna lub zginęło w Karpatach przy usiłowaniu przedostania się do Francji lub Syrii.

W ten sposób suma strat wojska polskiego w r. 1939 wyniosła 831.000 ludzi.

Armia polska, zorganizowana we Francji, liczyła wraz z uchodźcami 100.000 z czego 60.000 zaginęło, a 6 000 było zabitych i rannych. Do tego należy dodać 500 polskich żołnierzy, zabitych lub rannych w wyprawie norweskiej w r. 1940 jako też 585 zabitych i rannych oraz 10 wpadłych do niewoli w kampanii libijskiej.

Według powyższych liczb, prawdopodobnie nie obejmujących lotnictwa ani marynarki wojennej, suma naszych strat urasta do 902.000 ludzi.

— 28 sierpnia gen. Berling podał do wiadomości, że dywizja polska im. Tadeusza Kościuszki odeszła na front niemiecki. Gen. Berling przed odejściem na front skierował do marsz. Stalina pismo dziękczynne za tak wybitną pomoc w organizacji i wyposażeniu dywizji. Zapewnił go, że ta dywizja, podobnie jak i inne tworzone obecnie jednostki, uczynią wszystko, co jest w ich mocy, by się okazać godnymi ich wielkich towarzyszy broni...

— Ze Szwecji donoszą, że ostatnie wielkie bombardowania Berlina spowodowały wyprowadzkę niemieckich urzędów, jak np. centrali Gestapo do Pragi czeskiej, ministerstwa oświaty do Poznania, ministerstwa pracy do Krakowa, większości szkół berlińskich wraz z uczniami i nauczycielami głównie w okolice Poznania i Łodzi. Jak dotychczas, miało do Polski przybyć około pół miliona berlińczyków. Dziesiątki tysięcy mieszkańców Hamburga jest podobno na Pomorzu. Warszawa ma przeżywać groteskowy widok, gdy dawne ghetto po zbadaniu go przez władze sanitarne, przygotowywane jest na przyjęcie Niemców z Rzeszy. Wobec tego, że wielu spośród tych uciekinierów z Reichu nie może się nigdzie w Polsce zadomowić i ustawicznie się przenosi, władze niemieckie rozplakatowały zarządzenie, że uchodźcom tym nie wolno na własną rękę zmieniać przydzielonych im miejsc pobytu.

— Gestapo pochwyciło prof. historii literatury na Uniwersytecie lwowskim Juliusza Kleinera, który uciekł z obozu koncentracyjnego. Skazany on został na śmierć przez powieszenie i stracony.

WIEŚCI Z FRANCJI

OCZEKIWANIE NA WYZWOLENIE

Obecnie bardziej niż kiedykolwiek przed tym Francja żyje w gorączkowym oczekiwaniu na inwazję Sprzymierzonych. Nie wszyscy, ale jakieś trzy czwarte Francuzów stało się dziś gaullistami i oni nadają oblicze całemu krajowi. Niewielka już garstka zwolenników współpracy z okupantami jest tak skompromitowana, że nawet gdyby chciała, to już nie może zmienić obozu. Nie ma już dla nich innego wyjścia. Najwybitniejsi z nich, jak np. admirał Esteva, nie mają odwagi ukazywać się na ulicach Vichy. Osoba zaś marszałka Petain coraz bardziej się zaciera, o czym świadczy to, że gdy mu doniesiono o zajęciu Tunisu przez Sprzymierzonych, westchnął smutnie i miał zapytać: »A więc i Algier będzie zajęty?« A ostatnio Algier, reprezentujący Francję walczącą, podał do publicznej wiadomości, że po wojnie postawi marsz. Petain przed sądem.

Co do Niemców, którzy Francję obsadzają, to nastroje wśród nich nie są już te same, co przed trzema laty. Większość z nich to albo bardzo młodzi żołnierze albo też ludzie sterani długim pobytem na froncie wschodnim. Żądza podbojów zniknęła w nich bez śladu; namiętnie, wprost rozpacznie chcą oni żyć, poprostu tylko żyć. Oficerowie, którym trzech, czterech lub pięciu braci padło na polach bitew, mówią dziś głucho: »Pan rozumie, choć jeden musi zostać i wrócić do domu, by zaopiekować się rodzicami«.

Te już nie przygnębiające lecz rozpaczliwe nastroje szerzą się nawet wśród młodzieży niemieckiej, będącej dotychczas fundamentem ustroju narodowosocjalistycznego. W jednym z zamków na północ od Paryża mieści się szkoła dla młodych Niemców z organizacji Todta, gdzie szkoleni są na żołnierzy. Z zakładu tego kilku wychowankom udało się zbiec. Jeden z nich schronił się na fermie, gdzie po kilku dniach odnaleźli go żołnierze niemieccy. Gdy krępowali mu ręce, wyrywał się jak oszalały, krzycząc: »Puście, puście mnie! Ostatni mój brat zginął na froncie, muszę wrócić do domu!« Rozstrzelano go na miejscu. O tym zdarzeniu opowiada na łamach »Gazette de Lausanne« naoczny jego świadek, Szwajcar, który niedawno wrócił z Francji.

Gdy z jednej strony takie nastroje panują wśród okupantów, z drugiej ujarzmiona ludność coraz bardziej podnosi głowę, czego objawem niekończące się zamachy na pociągi, na urządzenia wojskowe, na żandarmerię, na policję i na wszystkich tych, którzy współpracują z Niemcami. O rozmiarach tych zamachów i o ustosunkowaniu się ludności do śmiałków, co się ważą na takie czyny, świadczą słowa prefekta dep. Loiry: »Trzeba wielkiego wzburzenia umysłów i głębokiego zamętu duszy, aby takie czyny mogły znaleźć przychylne przyjęcie u ludności«. Powiedziane to było na pogrzebie policjantów w Puits Montmartre, którzy padli od kul zamachowców. Hasłem Francuzów stało się powiedzenie: „Nic nie widzieć, nic nie słyszeć, a przede wszystkim nic nie mówić".

Oczywiście Gestapo nie siedzi z założonymi rękami i liczba aresztowań idzie o lepsze z liczbą zamachów. Często ci, których aresztowano, już nigdy nie wracają, a to jeszcze bardziej podnieca wściekłość Francuzów.

Partia komunistyczna istnieje we Francji, jest doskonale zorganizowana, a jej komórki są bardzo czynne. Francuzi jednak pamiętają, że klęskę ich spowodowały w dużej mierze owe „szalone lata", a zwłaszcza rządy z lat 1936—1937. Pamiętają o tym i to stanowi właściwą przeciwwagę wpływom komunistycznym.

Jest jednakże we Francji coś jeszcze lepiej zorganizowanego od partii komunistycznej: — podziemna armia gaullistów. Niemcy doskonale wiedzą o jej istnieniu, chcą ją unicestwić i stąd tyle aresztowań, które w ostatnich czasach obejmują przedewszystkim zwolnionych oficerów i podoficerów. Ale choć wielu ludzi wyrywają z jej szeregów, armia ta istnieje, działa i coraz bardziej się rozrasta.

Conajmniej 22 obozy wyszkolenia gaullistów są rozrzucone po różnych departamentach Francji, a każdy z nich liczy po 500 ludzi i więcej. Te, które działają na terenie Sabaudii, otrzymują zaopatrzenie od Sprzymierzonych drogą powietrzną, co zresztą dla nikogo nie jest tajemnicą: niedawno jeden z samolotów, dostarczających żywność, rozbił się i wpadł w ręce Niemców.

Mówi się, że Niemcy zdecydowani są bronić do upadłego zajętych terytoriów, ale trzeba podkreślić, że okrzyczane umocnienia wybrzeży ujawniają wiele braków. Prawda, niektóre odcinki są niezwykle silnie bronione, ale na wielu innych są tylko schrony pośpiesznie budowane i nieuzbrojone, co stwierdzają robotnicy, zajęci przy ich wznoszeniu. W ostatnich tygodniach Niemcy zbudowali umocnienia i zapory przeciwczołgowe nawet w samym sercu Paryża, w dzielnicy ministerstw, co świadczy, że w razie potrzeby będą stawiali opór wszelkimi środkami, nie licząc się ani z ludnością cywilną ani z jej mieniem. Zdają sobie z tego sprawę Francuzi, lecz jest im to zupełnie obojętne: czekają na chwilę wyzwolenia, nie bacząc, ile to ich będzie kosztowało. Prócz Paryża Niemcy umocnili podobno linię rzeki Sommy, granicę belgijską i Ren.

Jeszcze w czerwcu jeden z oficerów niemieckich zapewniał owego Szwajcara, o którym wyżej była mowa, że »Führer prowadzi rokowania pokojowe ze Srzymierzonymi za pośrednictwem gen. Franco«. Pogłoski więc na ten temat były rozpuszczane i wśród Niemców. Bezowocność wysiłków Führera była ciężkim ciosem psychicznym dla Niemców, gdyż bardziej, niż się to na ogół przypuszcza, oczekują oni szybkiego zakończenia wojny.

Warunki życia dla Francuza stają się coraz trudniejsze i coraz cięższe. Tylko za połowę kartek można jeszcze coś kupić. Jedynie pewne, co można otrzymać za nie, to chleb. Kto nie chce głodować, musi iść na czarny rynek, który często wymaga jazdy 30—40 km rowerem po kilogram fasoli. I na czarnym rynku coraz trudniej nabyć artykuły żywnościowe, gdyż Niemcy skrzętnie je wykupują i wysyłają do Vaterlandu, co wcale nie zwiększa ich popularności.

Należy dodać, że ceny na czarnym rynku są niesłychane, zarobków zaś naogół nie podwyższono. Zresztą, jak już poprzednio pisaliśmy w „Gońcu", za tytoń, tkaniny czy obuwie łatwiej coś nabyć, aniżeli za pieniądze.

DRESZCZE EUROPY

Z końcem sierpnia i początkiem września potężne dreszcze zaczęły wstrząsać ciałem ujarzmionej przez Niemców Europy. Naraz, jakby pod działaniem jakiejś jednej tajemnej siły zadrżała twierdza europejska, a choć się nie zawaliła jeszcze, to jednak dreszcze te wykazały słabe jej miejsca i punkty, w których mur ze stali, betonu i żywych ciał ludzkich zaczął się już wykruszać.

Złowrogie wstrząsy zaczęły się od południa Europy — widocznie ich ogniskiem zakaźnym był Tunis. Zajęcie Sycyli przez Sprzymierzonych pociągnęło za sobą niesławny upadek Musoliniego, a ich lądowanie w Kalabrii doprowadziło do bezwarunkowego poddania się Włoch.

Te wypadki odbiły się głośnym echem w sąsiednich krajach okupowanych, głównie w Jugosławii i Grecji. W pierwszej walki partyzanckie przerodziły się w prawdziwe działania wojenne. Walczące oddziały jugosłowiańskie umiały wykorzystać dogodną chwilę, stworzoną przez bezwład włoskich wojsk okupacyjnych i zanim Niemcy zdołali opanować położenie, poczyniły wielkie postępy terenowe, zajmując całe niemal wybrzeże dalmatyńskie z miastem Split i portem Rjeka na północy. Sił moralnych Jugosłowianom dodaje bliskość wojsk Sprzymierzonych, które w pewnej chwili mogą im przyjść z innym rodzajem pomocy — poprostu wylądować na Bałkanach, zwłaszcza że oddzielający Jugosławię od półwyspu włoskiego Adriatyk nie jest szeroki, a po odpadnięciu floty włoskiej Sprzymierzeni są niepodzielnymi panami morza Śródziemnego.

CENZURA

Ta wymowa jest tak wielka, że w Rumunii a zwłaszcza na Węgrzech coraz częściej i coraz wyraźniej mówi się o pokoju. Na dalekiej zaś północy nieszczęsna Finlandia wszelkimi sposobami szuka dróg do zawarcia odrębnego pokoju, chce jednak otrzymać gwarancję W. Brytanii i Stanów Zjednoczonych, gdyż jest przekonana, że pokój z samą tylko Rosją zgotowałby jej wkrótce taki sam los, jaki spotkał państwa bałtyckie w 1940 roku.

Z państw neutralnych Hiszpania wyjaśniła ostatnio swoje stanowisko wobec Sprzymierzonych w korzystnym dla nich znaczeniu. O Turcji zaś coraz częściej się mówi, że i ona wystąpi czynnie przeciw Niemcom. Zdaje się, że czeka ona tylko na stosowną chwilę, mianowicie na taką, w której powodzenia Sprzymierzonych w basenie morza Śródziemnego będą tego rodzaju, że wykluczą możliwość zajęcia przez Niemców europejskiej części Turcji i Konstantynopola.

Podczas gdy to się dzieje na południu Europy, na wschodzie Rosja odnosi coraz nowe powodzenia wojskowe, odwrót zaś niemiecki ma charakter wyraźnej i wielkiej klęski.

To wszystko a przede wszystkim niszczące bombardowania przez lotnictwo sprzymierzone wielkich ośrodków przemysłowych Rzeszy zachwiało do tego stopnia postawą ludności, że dla poprawienia nastrojów i zacieśnienia rozluźniających się więzów organizacji wewnętrznej Hitler powołał Himmlera na stanowisko ministra spraw wewnętrznych. Nie przesądzając skuteczności tego kroku, wątpić dziś musimy, czy efektowne sukcesy, jak uprowadzenie Mussoliniego i przejściowe powodzenia pod Salerno wrócą narodowi niemieckiemu wiarę w ostateczne zwycięstwo.

I na północy również zadrżały i zarysowały się mury twierdzy europejskiej. Stało się to niezależnie od powodzeń Sprzymierzonych na południu. Mamy na myśli Danię, która od chwili ugięcia się przed Niemcami była najbardziej przez nich uprzywilejowanym organizmem państwowym. Nie stając czynnie po stronie niemieckiej, Dania lojalnie współpracowała z Berlinem, sądząc, że znajdzie odpowiednie miejsce w ramach zachwalanego nowego ładu europejskiego. Z błędnego mniemania wyprowadziły ją coraz większe żądania dostaw żywnościowych i rąk roboczych i stopniowe ograniczanie swobód politycznych i społecznych.

CENZURA

Wówczas niemieckie władze okupacyjne zażądały w formie ultimatum, aby rząd duński Scaveniusa wprowadził na terenie kraju stan oblężenia, ustanowił sądy doraźne na sabotażystów, wydał wszystką broń palną i amunicję, wprowadził zaciemnienie, zakazał zgromadzeń publicznych, oddał prasę pod nadzór niemiecki, a ponadto by miasto Odense, gdzie ludność zdemolowała uczęszczane przez Niemców sklepy, zapłaciło milion koron kontrybucji.

Rząd duński, pod wpływem króla, odrzucił te żądania i podał się do dymisji. Wówczas rozpoczął się dramat. W miastach wybuchły strajki, między ludnością i wojskami niemieckimi doszło do krwawych starć, flota duńska częściowo sama się zatopiła, częściowo schroniła się do Szwecji, a częściowo zatopiona została bombami niemieckimi.

Po kilku dniach Niemcy opanowali położenie. Król i członkowie rządu są aresztowani, wszelką władzę przejęli okupanci (policja duńska odmówiła przysięgi na wierność), najwybitniejsze osobistości zapełniają więzienia. W kraju więc panuje spokój i porządek.

CENZURA

(b)

Chandoline o sobie

Chętnie dopuszczamy Chandoline do głosu, ciesząc się, że nasz felieton podróżniczy przerwał milczenie naszego dywizyjnego gwarectwa i choć pośrednio przyczynił się do tego doskonałego artykułu. Drobne wycieczki osobiste tolerancyjnie puszczamy drukiem (i mimo uszu).

Redakcja

Dwa lata i dziesięć miesięcy istnieje obóz internowanych Polaków, zatrudnionych w kopalni Chandoline i, jak dotąd, żadnemu z nas nie przyszło do głowy prosić »Gońca Obozowego« o nieco uwagi i miejsca w dziale kroniki obozowej. I w dalszym ciągu nie absorbowalibyśmy uwagi czytelników »Gońca«, gdyby nie felieton »Nad modrym Lemanem i powyżej«, który, niczym przysłowiowy kij w mrowisku, poruszył naszą, na ogół skupioną i cichą społeczność górniczą.

Rezultat? --- Napisać. Napisać koniecznie do »Gońca«, że życie nasze w kopalni to nie koncerty, że poza malowniczością okolicy są w naszej pracy i w naszym życiu codziennym wartości, bardziej godne uwagi, niż dar narracyjny st. strz. Marc. i gościnność tak nam Polakom właściwa, jak powiedzmy powierzchowność w ocenie zjawisk, wydarzeń i ludzi.

Natarczywość kolegów była tak wielka, że mimo brak uzdolnień dziennikarskich zdecydowałem się --- z zachowaniem należnego respektu dla przedstawiciela ósmej potęgi świata --- uzupełnić »wodę modrego Lemanu« garścią cyfr i faktów.

Kopalnia Chandoline stała się »naszą« w dniu 22 września 1940, gdy grupa fachowych górników polskich zjechała z różnych obozów do Sion z zadaniem uruchomienia zastawionej w roku 1921 kopalni.



Przyjechało ich dwudziestu dwóch: 8 pierwszych i 5 drugich rębaczy oraz 9 ładowaczy i wagonistów. W tym samym czasie cały personel szwajcarski, zatrudniony na powierzchni, przy maszynach itp. liczył 23 pracowników, w tym 3 niby-górników.

Nie było nic. Nie było baraków mieszkalnych, nie było baraków administracyjnych. Co tu wiele mówić: jak zwykle w Valais --- była góra, a w niej kilka dziur z okresu eksploatacyjnego 1914-1921, w dodatku częściowo zawalonych.

Polacy, jak to zwykle Polacy, obejrzeli ze wszystkich stron swoją nową siedzibę, trochę ją sklęli, skrobnęli tu i tam i stanął pierwszy barak.

I tak się zaczęła praca. Ale nie tylko praca, lecz także i nauka, przy czym nauczycielami byli polscy górnicy, uczący Szwajcarów obchodzenia się z martopikiem no i z węglem.

Sprawiedliwość wymaga stwierdzić, że uczniowie byli pojętni, bo już po 9 miesiącach stan zatrudnienia i stosunek sił fachowych przedstawiał się następująco:

	Szwajcarzy	Polacy
I górnik	16	29
II „	10	11
ładowacze, wagoniści itp. . .	59	4

Praca i szkoła praktyczna górnictwa idą wciąż naprzód, a o jej wynikach świadczą dane z dnia 1. stycznia 1943:

	Szwajcarzy	Polacy
I górnik	38	38
II „	20	12
ładowacze, wagoniści itp. . .	126	34

Cyfry te nie obejmują personelu nawierzchni.

Jak widzimy, stosunek procentowy fachowców wśród Polaków jest stale znacznie wyższy niż wsród Szwajcarów. A ponadto owych 58 wykwalifikowanych górników Szwajcarów, pracujących w dniu 1 stycznia 1943 w Chandoline, nauczyło się swego fachu od Polaków. I dodajmy wreszcie, że liczby te nie są kompletne. Wielu bowiem spośród wyszkolonych w Chandoline górników-Szwajcarów stanowi dziś kadrę w innych, licznych kopalniach wallijskich i to jest, z punktu widzenia interesu ogólnego, najbardziej pozytywnym momentem pracy Polaków, którą bez przesady można określić jako pracę pionierską.

»Mała kopalnia Chandoline« podejmuje pierwsza w Szwajcarii wydobywanie węgla, dając podnietę do powstania szeregu innych kopalni, ale nie pozwalając żadnej z nich wyprzedzić się w cyfrach wydobycia i zatrudnienia. A w tej pierwszej kopalni szwajcarskiej pierwszymi górnikami są polscy internowani żołnierze.

W okresie poprzedniej wojny światowej, po trzech latach prac przygotowawczych kopalnia Chandoline dała w ciągu 4 lat swej działalności zaledwie 25 tys. ton węgla. Obecnie wydajność jej jest kilkakrotnie większa. Wprawdzie w ciągu czterech miesięcy 1940 roku wydobyto tylko 2 tys. ton, ale już w roku następnym (1941) wydobyto 24 tys. ton, w roku 1942 --- 55 tys. ton, a w ciągu pierwszych 6 miesięcy bieżącego roku wydobyto 32 tys. ton węgla.

Z konieczności pomijamy szereg momentów charakterystycznych i ważnych, by rozmiarem artykułu nie przysparzać kłopotu Redakcji. Górnik nie znajdzie w nim nic fachowego, literat na próżno będzie w nim szukał wartości literackich. I nie o to nam chodziło, ale o to, aby internowany żołnierz polski znalazł w nim jeszcze jeden dowód, że pobyt nasz w Szwajcarii nie ograniczał się do biernego oczekiwania na pomyślne zakończenie zawieruchy wojennej i do podziwiania piękna krajobrazu, lecz że do realnych wyników walki narodu szwajcarskiego o byt wnieśliśmy --- poza X cyfrą ton kartofli, jarzyn lub węgla i X km wybudowanych dróg --- coś zupełnie odrębnego. Wnieśliśmy mianowicie naszą pracę pionierską do całkiem nowej gałęzi przemy-

Z ŻYCIA OBOZÓW

Winterthur

Obóz uniwersytecki Witerthur, zaimprowizowany przez władze szwajcarskie na jesieni 1940 r., nosił początkowo charakter skupiska inteligencji. Z biegiem czasu jednakże zaczął on ten charakter zatracać, stając się obozem studenckim. Systematyczna selekcja uczestników obozu doprowadziła do tego, że żołnierze z ukończonymi studiami znaleźli zatrudnienie jako wykładowcy lub asystenci profesorów szwajcarskich i w rezultacie przestali być balastem dla obozu szkolnego.

Obóz jest więc z jednej strony wyższą uczelnią, z drugiej zaś ośrodkiem pracy naukowej.

Dorobek w dziedzinie pracy ściśle naukowej wyraża się przede wszystkim w ilości wydanych podręczników w formie powielanych skryptów. Liczba tych opracowań doszła do 37; wśród nich nie brak prac o wysokim poziomie naukowym, które zyskały sobie uznanie zarówno polskich jak i szwajcarskich sfer naukowych. Część nakładu tych podręczników zostaje zużytkowana w obozie, reszta oddawana Funduszowi Europejskiemu Pomocy dla Studentów, który zaopatruje nimi polskie obozy jeńców w Niemczech. Kilkunastu członków obozu zatrudnionych jest w zakładach naukowych uniwersytetu w Zurychu, gdzie mają możność prowadzenia samodzielnych prac naukowych.

Niemniej korzystnie przedstawia się dorobek obozu na polu właściwych studiów. Liczba studentów wynosi obecnie 256; większość z nich studjuje na wydziałach technicznych. W ostatnim roku akademickim punkt ciężkości nauczania przesunął się z Winterthuru do Zurychu. Studenci należący do uniwersytetu uczęszczają na uniwersytet w Zurychu w charakterze studentów zwyczajnych. Z tej grupy pięciu ukończyło studia w obozie winterturskim na wydziale medycyny. Na jesieni należy się liczyć z dalszymi kilkoma dyplomami ukończenia studiów.

Na politechnice immatrykulacja dotąd nie nastąpiła, jednakże studenci internowani uczęszczają na większość wykładów do Zurychu. Dużym krokiem naprzód było dopuszczenie studentów polskich do składania egzaminów na politechnice przed profesorami szwajcarskimi, ściśle według obowiązującego tam regulaminu. Drugim sukcesem jest uznanie i zaliczenie przez władze politechniki większości egzaminów, zdawanych uprzednio w obozie winterturskim. Świadczy to o poziomie prowadzonych tam wykładów (w większości przez polskich wykładowców).

Do egzaminów dyplomowych na politechnice stanęło na wiosnę 86 studentów, z czego 13 do egzaminu końcowego. Ponadto do egzaminów uzupełniających zasiadło 42 studentów. Razem składało egzaminy 68% studentów wydziałów technicznych. Spośród zdających 86% złożyło egzaminy z wynikiem pomyślnym. Zważywszy przeróżne trudności, jakie stają przed studentami polskimi w chwili zdawania egzaminów w obcym języku, należy wynik ten uznać za bardzo pomyślny. Dodać należy, że 13 studentów dostało wyniki lepsze niż 5, tzn. 18% zdających studentów osiągnęło oceny prawie najlepsze.

Dwuletnia zatem praca w obozie nie poszła na marne. Dopiero teraz zaczyna ona przynosić konkretne wyniki.

Adam Szeworski

---

słu szwajcarskiego, wyszkoliliśmy zastęp instruktorski fachowców, który w Chandoline i poza nim prowadzi walkę o uniezależnienie, przynajmniej w pewnym stopniu, rynku szwajcarskiego od kosztownego przywozu zagranicznego.

Walka jest twarda. Droga jej znaczona jest nie tylko cyframi wydobytego węgla, ale i mogiłami internowanych żołnierzy górników. Udział w tej walce daje nam poczucie równości z gospodarzami i świadomość, że nie jesteśmy uciążliwymi gośćmi na ziemi helweckiej.

Jesteśmy skromni, ale skoro już raz przerwaliśmy milczenie, więc przy okazji powiemy, że w okresie od 1 stycznia do 30 czerwca 1943 przekazaliśmy: 700 fr. na fundusz pomocy dzieciom polskim, 664 fr. na fundusz pomocy jeńcom polskim, 620 fr. na budowę nagrobków żołnierzom pochowanym w Szwajcarii, 100 fr. na pomoc dla chorych w Leysin, 100 fr. na »Dar Narodowy 3 Maja«, 280 fr. na różne cele, czyli razem 2.464 franki.

Ponadto koncert w dniu 31 maja, na którym mieliśmy przyjemność gościć przedstawiciela »Gońca«, przyniósł 1200 fr. dochodu na czysto.

Obraz Chandoline nie byłby pełny, gdybyśmy pominęli jego komendanta a zarazem kierownika technicznego, ppor. R. Ten »twardy Górnoślązak« jest nie tylko »gościnnym gospodarzem«, ale przede wszystkim twardym fachowcem. Rębaczowi polskiemu i jemu, przede wszystkim jemu, jego wiedzy, doświadczeniu i inicjatywie Chandoline zawdzięcza to, czym jest dzisiaj. Wiedzą o tym nasi, wiedzą robotnicy szwajcarscy, wie o tym również dyrekcja kopalni.

Może ktoś zapyta, czy w tych warunkach nie przestaliśmy być wojskiem. Otóż nie i gdy wypadło w dniu 13 czerwca przedefilować przed p. Generałem, podobno wiara górnicza zaprezentowała postawę godną dobrze wyszkolonego oddziału wojskowego. Jesteśmy bowiem żołnierzami polskimi, jesteśmy katolikami, a z zawodu lub przypadku górnikami. Mamy pełną świadomość tego, do czego nas to zobowiązuje, i odpowiednio układamy swój stosunek do pracy i otoczenia.

Szczerze będziemy radzi przedstawicielowi »Gońca«, jeśli zechce nas odwiedzić w dzień powszedni i zobaczyć przy pracy. Pokażemy mu wszystko, a dla ochrony reprezentacyjnego munduru znajdziemy najlepsze ubranie robocze, jakie posiadamy.

Ewu.

Villarlod

Wstrząsający wypadek samochodowy, który się wydarzył na terenie naszego obozu, obszernie opisywany w prasie szwajcarskiej i w »Gońcu«, nie pociągnął za sobą groźnych następstw. Lekko i ciężko ranni przyszli już do zdrowia i po staremu wywijają kilofami i siekierami.

Po przybyciu z Wallis na nowe miejsce pobytu należało przeprowadzić inspekcję terenu, tym bardziej że rejon wyjściowy obejmował 9 okolicznych wsi, położonych na malowniczych stokach Mont Gibloux. Po pierwszej więc wypłacie trójka artylerzystów zawędrowała do wsi Vuisternans, gdzie ostatecznie stwierdziła, że wódka w kantonie Fryburg w niczym się nie różni od wódki z innych kantonów.

W powrotnej drodze artylerzyści szarmancko pozdrowili księdza, który stał właśnie przed plebanią i mile się do przechodzących uśmiechał, a ku ich zdumieniu przemówił najczystszą polszczyzną: »Witam serdecznie. Nigdym nie przypuszczał, że po tylu

latach znów zobaczę żołnierzy polskich. Znałem waszych ojców, którzy w 1920 roku bronili Warszawy i Lwowa, pozwólcie, że zawrę znajomość również z wami«.

Okazało się, że ks. Pickard — tak się ów proboszcz nazywa — był w Polsce przez 15 lat przed podczas i po pierwszej wojnie światowej i zajęty był pracą misjonarską w Małopolsce. W roku 1920 był w Warszawie.

Po kilku dniach ks. Pickard odwiedził komendanta obozu i zaprosił wszystkich żołnierzy na nabożeństwo w swoim kościele, zaznaczając przy tym, że jemu i parafianom byłoby bardzo przyjemnie usłyszeć pieśni polskie.

Skutek był taki, że w niedzielę kościół był wypełniony po brzegi. Ks. Pickard wygłosił kazanie w języku francuskim a następnie polskim. Padały słowa proste, a tak za serce chwytające o przywiązaniu do wiary przodków, miłości kraju rodzinnego, o wytrwaniu duchem w dniach klęski, o pobycie na obcej, lecz przyjaznej ziemi. Podczas mszy św. żołnierze odśpiewali kilka pieśni, wkładając w nie najgłębsze uczucia.

Po nabożeństwie gmina zaprosiła obóz na szklankę moszczu (wyjątkowo mocnego) po czym wiara z pieśnią żołnierską na ustach odmaszerowała do domu.

Niedawno odwiedził nasz obóz Dowódca Dywizji. Mamy nadzieję, iż stwierdził, że po tylu latach internowania nie przestaliśmy być tym, czym przede wszystkim być powinniśmy — żołnierzami.

Tymczasem robota przy oczyszczaniu pola i karczowaniu lasu idzie szybko naprzód. Wkrótce się skończy i artylerzyści wyruszą dalej — w nieznane.

Schottensee-Andeer

Od tygodnia (karta pisana 10. VIII) jesteśmy znowu w ukochanym Graubünden na imponującej wysokości 2600 m. Najbliższa osada ludzka oddalona jest o 5—6 godzin ciężkiego marszu, więc nasze zeszłoroczne miejsce pobytu w porównaniu z obecnym jest czymś w rodzaju Paryża. Baraki nasze są położone na szczycie góry nad małym jeziorkiem o lodowato-zimnej wodzie. Wokół widać dzikie, nagie, szare skały. Trawy ani na lekarstwo, o krzakach czy drzewach nie ma oczywiście mowy. Łączność ze światem jest utrzymywana jedynie przez karawanę jucznych mułów, które przynoszą nam codziennie prowiant i tak upragnioną pocztę. (T.)

Buch koło Frauenfeldu

Obóz nasz maleńki, bo składa się zaledwie z 20 ludzi, odkomenderowanych do kopania torfu. O tej robocie chodziły między bracią internowaną najrozmaitsze wieści, ale większość, rozszerzana pocztą pantoflową, która tym się różni od polowej, że nie ma cenzury, określały Buch jako Eldorado nowoczesne z wodą bieżącą.

Postanowiłem osobiście zbadać, jak tam jest naprawdę i stanąłem w rzędzie straceńców-ochotników na wyjazd do Buch. Już w dwa dni później byłem na bagnistym gruncie kopalni. Najpierw dowiedziałem się, że zwykła butelka litrowa z korkiem ma tu znacznie większą wartość od »Zbioru Zadań ze Statystyki«, z którym, nie wiem już dlaczego, nigdy się nie rozstaję. »Zbiór« bowiem nie przydał mi się na nic, a w butelce mogłem zabierać cenną herbatę do pracy, którą — pracę a nie butelkę -- chcę teraz opisać.

Odbywa się ona tak: Żóraw dobywa czerpakiem pół tony błota z czeluści bagna i wypluwa je koło gardzieli z wijącym się jak w boleściach stalowym ślimakiem. Kilku internowanych uwija się z łopatami i wrzuca potworowi do paszczy lepkie kluski z błota. Potwór mlaszcze blaszanym jęzorem, łyka, przetrawia i wypluwa z drugiej strony dwie foremne kiełbaski. U wylotu stoi osobnik, który łapie bulgoczącą maź na deskę, kraje błotnisty placek na trzy kostki i podsuwa to takiemu osiłkowi, który łapie deskę i kładzie na pędzącą linę transportera.

Dziennie przekłada tak około 10 tysięcy desek, po 12 kg, czyli sto dwadzieścia ton własnymi rękami z podstawki na linę. A był taki Jasio, co wykonywał tę pracę przez dwa tygodnie dzień w dzień. Gdy go pytano, czy się nie zmęczył, odpowiadał pytaniem: »A cy to moje?« i przekładał dalej.

Ja z wrodzonej skromności do tej pracy się nie pchałem, byłem tylko kiperem. Kiper --- bo może ktoś nie wie, co to znaczy --- to taki robotnik, co kipuje. Komu to objaśnienie nie wystarcza, niech pojedzie do Buch, to się dowie.

PODZWONNE

W klinice Beaumont w Bienne zmarł po dłuższej chorobie w dniu 8 sierpnia śp. kanonier Jan PLEWIŃSKI. Pochowany na cmentarzu w Madretsch pod Bienne.

Śp. Jan KŁOSOWSKI, st. strz. 6 KPSP, ur. w 1919 r., zmarł dnia 31 marca 1943 w szpitalu w Zurychu. Z zawodu był rolnikiem. Ostatnio przebywał w obozie Dättwil (Aargau).

Śp. Władysław ARASKIEWICZ, ur. w 1902, zmarł 16 kwietnia 1943 w Leysin i tam pochowany.

W sanatorium „Le Chamossaire“ w Leysin zmarł w dniu 30 sierpnia 1943 śp. kapral Henryk KICKA, ur. 9 stycznia 1912. Pochowany na cmentarzu w Leysin.

Śp. st. strz. Antoni WAWRZYNIAK, ur. 9 stycznia 1909, zmarł w szpitalu kantonalnym w Solurze dnia 2 września 1943. Pochowany na miejscowym cmentarzu.

W dniu 19 sierpnia 1943 w La Chaux uległ śmiertelnemu wypadkowi śp. ogniomistrz Adam GAWLIK. Chcąc sobie skrócić drogę między miasteczkiem a obozem wskoczył na stopnie przejeżdżającego samochodu ciężarowego. Na zakręcie upadł na szosę tak nieszczęśliwie, że złamał sobie kręgosłup przy podstawie czaszki. Pogrzeb odbył się 23 sierpnia br. w Tramelan koło La Chaux. Śp. ogn. Gawlik osierocił żonę i dwoje małoletnich dzieci.

Zapomogi z Daru Narodowego DSP.

Podaję poniżej wykaz zasiłków przyznanych (wypłaconych) w czasie od 1 kwietnia 1943 r. do 4 lipca 1943 r. z „Daru Narodowego D.S.P.“ dla najbardziej potrzebujących rodzin żołnierzy-emigrantów polskich we Francji, a zwłaszcza dla tych, których ojcowie polegli, znajdują się w niewoli lub są internowani.

Po 2000 fr. fr. otrzymali: Rogozińska Petronela, Zięciak Maria, Durdyń Eleonora.

Po 1500 fr. fr.: Zborowska Pelagia, Buczek Otylia, Dziamska Stanislawa, Makohin Magdalena, Gorzela Tatania, Babińska Aniela.

Po 1000 fr. fr.: Kapica Zofia, Grabias Agnieszka, Pyrchla Wanda, Małyszko Julianna, Jurkian Maria, Szurek Anna, Kleczyk Maria, Kutek Maria, Wawrzyniak Anna, Kusz Józef i Maria, Zawadzka Helena, Mme Gurgul Jean, Wojdak Anna, Kubiak Leonarda, Badek Maria, Mme Grouselle Marie, Gościniak Maria, Lawruszyńska (Lawrużeńsko), Czubak Pelagia, Olejniczak Janina, Dziadek Katarzyna, Kopeć Helena, Tarnawska Karolina, Turonek Katarzyna, Jabłońska Agata.

Po 750 fr. fr. Kolos Weronika, Błąkała Karolina, Pelech Maria, Rytwińska Anna, Krejtsztein Sewja, Cieśla Zofia, Soeur Baccat Superieurs, Urban Stanisława, Konieckiewicz Alphonsine, Szlachta Maria, Sykala Czesława, Pogłodek Maria, Mme Bogacka, Lipert Stanisława, Miękina Franciszka, Młynarska Ludwika, Adamski Władysław, Klimas Cecile, Domin Józefa, Cieślak Maria, Świętoniowska Józefa, Gniduła Karolina, Łakota Josepha, Chmura Weronika.

Po 500 fr. fr. Smolarek Irena, Andrzejczak.

MACIEK



Maciek odznacza się doskonałą tężyzną. Klimat i warunki bytowania odpowiadają mu widać dobrze, gdyż jest pełen sił i wigoru życiowego. Widać to, gdy pełen buty i pewności siebie kroczy po rejonie i poza rejonem plutonu. Ma wtedy minę gospodarza albo innej nader ważnej osobistości. Znają go wszyscy i lubią, bo bądź co bądź, poza drobnymi przywarami, jest to wcale porządny towarzysz, który do powszedniego żołnierskiego życia potrafi wnieść wiele cech osobliwości. A trzeba pamiętać, że poza niewątpliwymi walorami charakteru, do rejestru jego cnót dochodzi i pokaźna tradycja bojowa.

Maciek liczy zaledwie drugą wiosnę. Urodził się w skwarnej Libii, w koczowniczym stadzie, przemierzającym piaszczysty bezmiar Afryki północnej. Razem z dziesiątkami jemu podobnych jagniątek cieszył się słońcem i pachnącym mlekiem matki. Krąg jego zainteresowań i potrzeb życiowych był wtedy szczupły, a niewiele brakowało mu do szczęścia. Nie posiadał też żadnych bojowych aspiracji. Być może pozostałby tęgim afrykańskim baranem, nieodrodnym od swej wędrownej rodziny, gdyby nie wojna. Otóż to właśnie — wojna! Kapral H., były podoficer Legii Cudzoziemskiej, a później Brygady Karpackiej, upatrzył sobie ładnego, bielutkiego baranka i zabrał go ze sobą na carrier. Było to podczas pamiętnego odwrotu z Cyrenajki. Baranek protestował żałośnie: tęsknił za stadem, bał się panicznie warkotu silnika i w ogóle nie posiadał zaufania do motoryzacji. Kłopot był z nim niemały. Pozycja była niestała i pluton rozpoznawczy był w ciągłym ruchu. Nowy członek załogi chwiał się na nóżkach i podczas jazdy często zderzał się ze ścianami pancerza. Karmiono go początkowo kondensowanym mlekiem, później... papierosami. Wielu pesymistów przepowiadało mu krótki żywot, ale Maciuś na przekór prognozom rósł i, co dziwniejsze — upodobał sobie żołnierskie rzemiosło.

Nie wiem, co odezwało się w baraniej psychice, jakie reakcje powstawały w jego mózgu — pozostaje faktem, że Maciuś polubił swego pana, jego towarzyszów broni i związał się z nimi serdecznie. Odtąd nie odstąpił ich na krok, nawet w chwilach niebezpieczeństwa. Gdy zawarczał silnik carriera, Maciek zręcznym susem usadawiał się na swoim miejscu obok strzelca carrierowego. Uczęszczał na wszystkie rozpoznania i wielokrotnie znajdował się w ogniu. Na patrolach, gdy zezwalała na to sytuacja, wypuszczano go często na skąpe kępy pustynnej trawy dla popasu. Jednakże, aby baranek pasł się spokojnie, gdy czasowo ludzie się oddalali, trzeba było zostawiać na miejscu jakiś większy przedmiot, najczęściej płaszcz.

Podczas walk libijskich zdarzył się z baranem zabawny wypadek, chociaż tło miał tragiczne.

W okolicy Gazali sekcja carrierów, będąca na rozpoznaniu, natknęła się na czołgi niemieckie i została powitana silnym ogniem artylerii. Carrier, w którym był baran, został trafiony pociskiem. Jeden z członków załogi zginął, drugi został ciężko ranny, a silnik — ciężko uszkodzony. Dzięki przytomności umysłu i poświęceniu załóg pozostałych wozów udało się uratować żywych i zabrać rannego. A o baranie w ogólnym naprężeniu zapomniano. W nocy dowódca plutonu udał się motocyklem na przedpole na miejsce walki. Chodziło o ustalenie, czy nie udałoby się odholować carriera z ciałem zabitego. Gdy oficer zbliżył się na odległość wzrokową do czerniejącego pudła wozu, usłyszał szmer: — ktoś zaczaił się przy carrierze. Zasadzka! — pomyślał. Dopiero po dłuższej chwili, z zachowaniem ostrożności, zbliżył się do wozu. Przy carrierze pasł się spokojnie Maciuś.

Razem z oddziałem przybył Maciek do Palestyny, a następnie — drogą lądową — do Iraku. Obecnie jest z niego rosły, tęgi baran. Trwa wiernie przy swoich panach, a za jego właściciela uważa się teraz każdy żołnierz plutonu rozpoznawczego, powiększonego przez wcielenie przybyszów z Rosji. Popularność barana jest powszechna i ugruntowana.

Baran, pewny siebie, kroczy po rejonie plutonu. Często zagląda do namiotów -- po żarcie. Papierosy lubi, jak dawniej. Nabrał przy tym nastroju bojowego: drażniony, bodzie silnie łbem uzbrojonym w potężne rogi. Towarzyszy plutonowi na wszystkich zbiórkach, biegnąc za oddziałem, jak pies. Podczas gimnastyki atakuje żołnierzy, robiących przysiady, sądząc zapewne, że się z nim drażnią. Pasjami lubi papierosy: zjada je łakomie. Często, gdy żołnierze są nieobecni, zakrada się do namiotów, »na inspekcję«, jak mawiają. Ofiarą jego wybrednego smaku padły książki, słownik polsko-angielski Stanisławskiego i pokaźny stos regulaminów wojskowych.

Jan Kielewicz

PODWYŻKA CENY „GOŃCA"

Pismo nasze wychodzi już 3 lata. W tym okresie czasu, mimo ogólnej zwyżki kosztów utrzymania i większych zarobków, cena »Gońca« została tylko raz podwyższona o 5 rapów, aczkolwiek przez załączanie dodatków objętość pisma wzrosła prawie dwukrotnie. Wzrost kosztów papieru i druku zmusza nas obecnie do podwyższenia ceny »Gońca Obozowego« z 15 na 20 rapów za egzemplarz. Wierzymy, że konieczność ta znajdzie zrozumienie wśród naszych Czytelników i Prenumeratorów.

Następny numer »Gońca Obozowego« zwiększony będzie do 16 stron.

ADRESY: Redakcja: Rédaction du Journal des Internés polonais, Baden (Aargau).
Ekspedycja: Expedition du Journal des Internés polonais Baden (Aargau).
Wpłaty dla „Gonca Obozowego" (na blank. ziel.) Postcheck-Konto: Presseoffizier für Int. Zeitung — III, 13212, Bern.

Cena „Gonca Obozowego":
dla oficerow i aspirantow Fr. 0.30
dla podoficerow i szeregowcow Fr. 0.20
dla osob cywilnych (kwartalnie) Fr. 1.80

L'Officier responsable du Journal des Internés polonais
Major CORREVON
Commissariat Fédéral à l'Internement
Poste de campagne 17